
JANUSZ KAMOCKI

POLSKIE BOŻE NARODZENIE

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.*

Nic dziwnego, że wierzono, iż w tę niezwykłą noc wszystko jest możliwe: woda w studni na moment zamienia się w wino, a zwierzęta mówią ludzkim głosem. Bo Boże Narodzenie to najważniejsze święto roku. Wprawdzie Kościół uczy, że najważniejsza jest Wielkanoc, jednakże dla nas Polaków (podobnie zresztą jak i dla wielu innych ludów chrześcijańskich), tym naprawdę najważniejszym świętem jest Boże Narodzenie. Najważniejszym i najbardziej bliskim sercu. Bo przed Wielkanocą przeżywamy Mękę Pańską, dni żalu i grozy, mękę do której przyczyniły się i nasze grzechy, a w same święto wielkanocne czcimy Pana pokonującego śmierć i wstającego z grobu. Tu Chrystus ukazuje się jako Pan i Władca, z którym trudno się utożsamiać. Natomiast w Bożym Narodzeniu jest bliski, chwytający za serce, zwłaszcza ludzi ubogich i tych, do których los się nie uśmiechnął. Bo przecież urodził się w ubogiej stajence (*szopa bydła przyzwoita, i to jeszcze źle pokryta*), do której przychodzą pasterze czuwający przy owcach na hali (*Pastuszkowie przybywajcie, Jemu wdzięcznie cześć oddajcie*). Wprawdzie u nas w grudniu owce już dawno są zamknięte w oborach, ale to nam jakoś nie przeszkadza. Tu widzimy Boga jako słabe dziecko wymagające opieki, tak podobne do naszych dzieci. Jego Matka, to nie tylko znana z częstochowskiego obrazu Pani i Królowa, z koroną na skroni, ale kobieta podobna do innych matek, opiekująca się nowonarodzonym dzieciątkiem i martwiąca się, że nie ma go gdzie położyć i czym przykryć (*bo ubogą była, rąbek z głowy zdjęła i tym rąbkiem owinąwszy w sianku go złożyła*). Dlatego do Niej i do Dzieciątka jest łatwy dostęp dla każdego, choćby i dla największego grzesznika, a zwłaszcza dla ludzi ubogich i nieszczęśliwych (*Ubodzy was to spotkało, witać Go przed bogaczami*).

Święto to jest nam też tak bliskie, gdyż nie jest świętem tylko religijnym, przyniesionym do Polski wraz z przyjęciem chrześcijaństwa. Ten dzień, a raczej tę noc, czciliśmy już w czasach przedchrześcijańskich. Uroczyscie obchodziliśmy prastare święto nowego roku – tego prawdziwego nowego roku, słonecznego, niezależnego od takich czy innych umownych dat wymyślonych przez ludzi. Wierzono, że noc jest porą panowania złych sił, toteż moment, w którym noc zaczyna się skracać, a dzień wydłużać i słońce odzyskuje swą ożywczą moc, stawał się dniem radości i nowych nadziei, że przyniesie zdrowie, urodzaj.

Radowali się świętem zwycięskiego słońca nasi pogańscy przodkowie, więc gdy przyjęli chrzest, było dla nich naturalne, że w tym właśnie dniu Kościół każe czcić narodzenie Chrystusa – prawdziwego Słońca Wiary, darzącego swym światłem i ciepłem cały świat.

Z tego połączenia się przedchrześcijańskiej tradycji z chrześcijańską wiarą narodziła się nasza współczesna obrzędowość wigilijna. Obrzędowość, która przeniknęła cały nasz polski obyczaj, która żyje wszędzie tam, gdzie Polacy się gromadzą. Tradycje Bożonarodzeniowe są tak silne, że nawet w okresie komunizmu nie bardzo je łamano, a polskie statki, które w grudniu żeglowały po oceanach, zabierały do ładowni choinkę, aby załoga mogła przy niej spędzić wieczór wigilijny.

Dzień wigilijny na ogół był dniem bardzo pracowitym. Na lenistwo w ten dzień nie można było sobie pozwolić. Do dziś się wierzy, że jaki jest początek, taki będzie też ciąg dalszy, a że Boże Narodzenie jest początkiem nowego roku słonecznego, każda czynność wykonana w wigilię rzutuje na cały przyszły rok, toteż w Beskidach Wschodnich, mimo zimy, gospodarze zaprzęgali konie do pługów i orali choćby tylko jedną skibę. Pracować trzeba, a leń ryzykuje, że przez cały nadchodzący rok żadna robota nie będzie mu się udawała. Dzieci też powinny być grzeczne, dostanie lania w dniu wigilijnym mogłoby skutkować częstym batem w ciągu roku. W gospodarstwach wiejskich (a trzeba pamiętać, że jesteśmy narodem o kulturze rolniczej, w której tak największy pan, jak i najbiedniejszy chłop żyli z roli – więc tradycje rolnicze były szanowane zarówno w pałacach magnackich jak i w chłopskich chałupach) trzeba było obrządzić bydło staranniej niż w zwykły dzień i dorzucić mu więcej jedzenia, niech i ono wie, że to nie jest dzień zwykły. I niech nie skarży się na gospodarzy, gdy o północy będzie przemawiało ludzkim językiem.

W sadach też zabezpieczano sobie przyszły urodzaj. Na drzewa, które nie dały owoców w danym roku zamierzano się siekierą, grożąc „zetknę cię, bo nie rodzisz”. W tym momencie ktoś z domowników obiecywał w imieniu drzewa poprawę, wobec czego właściciel sadu mówił drzewu, że jeśli w przyszłości będzie rodzić, to ścięcie mu nie grozi. To zresztą naprawdę sprawdzało się, drzewa w tradycyjnych sadach rodziły obficie co drugi rok, a że grożono im tylko w te lata, w których owoców nie dały, w następnych miały na ogół obfity urodzaj.

Bardzo starą, dziś już zapomnianą tradycją było wnoszenie do izby i stawianie w kącie snopa zboża – a u zamożniejszych czasem nawet czterech snopów: żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia (wtedy stawiało się je we wszystkich czterech kątach), aby żadnego zboża nie brakowało w przyszłym roku. Po świętach snopy te szły na paszę dla bydła, by Pan Bóg błogosławił dobytek, a ziarno dodawano do ziarna siewnego bądź wysypywano ptakom, by i one miały święta. Zwyczaj ten, ongiś powszechny w całej Polsce, utrzymał się na Kresach południowych aż do 1939 roku. Gdy kresowi ziemianie wyjeżdżali często na święta do Lwowa, to przed wigilią przywożono im z majątku do miejskich mieszkań owe cztery snopy.

Trzeba zawiadomić też o Dobrej Nowinie pszczoły; z reguły sam gospodarz osobiście delikatnie pukał w ściany uli i szeptem powierzał pszczołom wieść o Bożym Narodzeniu. Mądre owady usłyszą to i w nagrodę, że o nich

w tak ważnej chwili nie zapomniano, przyniosą dobry zbiór miodu w nadchodzącym roku.

Ponieważ w ten dzień trzeba każdemu okazać serce i gościnność, przed wieczerzą gospodarze wychodzili przed próg i zapraszali na wilię nawet wilka i złodzieja – co prawda dodając: „a jeśli nie przyjdiesz dziś, nie przychodź już nigdy”. To zastrzeżenie jest ważne, bo złodziej też wie, że jeśli uda mu się jakakolwiek kradzież w tę noc, to będzie mógł bezpiecznie kraść przez cały nadchodzący rok.

Trudno też wyobrazić sobie Boże Narodzenie bez choinki, choć nie zawsze wyglądała ona w Polsce tak, jak obecnie. Dawna polska choinka była zawieszana u powały, czubkiem na dół. Nazywano ją podłaźniczką, a podłaźnikami w staropolszczyźnie (podobnie zresztą jak i w innych językach słowiańskich) nazywano kogoś, kto przychodząc do domu przynosi szczęście i pomyślność. Przychodzący z życzeniami chłopcy starali się schwytać dziewczyny pod podłaźniczką – chwytający miał prawo wyściskać schwytaną.

Czasem oprócz podłaźniczki zawieszanej nad stołem w izbie zawieszano też małe podłaźniczki nad drzwiami mieszkania i nad drzwiami obory – miały strzec spokoju i nie dopuszczać do wtargnięcia przez drzwi złych sił. Obecna forma choinki przysłała z zachodniej Europy za pośrednictwem Niemiec i rozpowszechniła się w Polsce od nieco ponad dwustu laty – na przełomie XVIII i XIX wieku pojawiła się w Warszawie, potem przyjęła się w dworach i domach mieszczańskich, a w XX wieku wyparła podłaźniczki z chat wiejskich. Była bardziej efektowna, a ponadto łatwo można było ją też ustawić, w nowoczesnym mieszkaniu zaś trudno by było wbijać hak do sufitu dla zawieszenia podłaźniczki.

Na stojącej choince łatwiej też było zawieszać ozdoby, wkrótce więc zawisły na niej świeczki, bibułkowe łańcuchy, kolorowe cukierki. Najważniejsze jednak według starej tradycji, pozostały orzechy (często pomalowane na srebrno lub złoto), a zwłaszcza jabłka. Te owoce miały też, według starych wierzeń, moc magiczną, związana z magią miłości. I gdy do domu, w którym są dorosłe dziewczyny, przychodzili w czasie świąt chłopcy z życzeniami, to starali się te jabłka zrywać, dziewczyny zaś starały się do tego nie dopuścić – chyba, że jabłko chciałby zrywać chłopak bliski sercu, wtedy obrona jabłek nie była zbyt gorliwa. Póki w każdej paczce opłatków, ongiś roznoszonych po domach przez organistę, oprócz białych były też kolorowe, przeznaczone dla bydła, robiono z nich maleńki żłobek na pamiątkę żłobka, w którym narodził się Zbawiciel.

Jeszcze w okresie międzywojennym były okolice, w których w wiejskich chatach stojących choinek nie było. W latach trzydziestych XX wieku na Kujawach, na Powiślu Lubelskim, na Górnym Śląsku i wśród Mazurów pruskich stojąca choinka była uważana za nowość, przynoszoną przez szkołę i dwory ziemiańskie. A pod Krakowem z niewyjaśnionych powodów dawny połaźnik został zastąpiony przez „sad” – zawieszany pod sufitem ogromny pajak ze słomy i kolorowych bibułek.

Z drugiej strony stojąca choinka tak wrosła w polską obrzędowość, że można ją spotkać w domach zupełnych ateistów, a czasem nawet także i u polskich Tatarów – małej, zaledwie parotysięcznej grupki polskich muzułmanów. Tłumaczą, że gdy chrześcijanie stawiają choinki na pamiątkę narodzin Jezusa

jako syna bożego, to i im wolno stawiać choinkę na pamiątkę narodzin proroka, za którego Jezusa uznają. Dziś w wielu małych mieszkaniach, w których brakuje miejsca na postawienie choinki, zastępuje ją, zwłaszcza jeśli w domu nie ma małych dzieci, świerkowa czy jodłowa gałąź zawieszona na ścianie – wszędzie jednak musi to być żywa zieleń, symbol życia, które odradza się na przekór zimie i śmierci. I nie może zastąpić jej rozpowszechniająca się sztuczna, choćby najpiękniejsza plastikowa choinka,

Początek tradycji choinkowej, według legendy góralskiej zapisanej w jednym z przedwojennych numerów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, był następujący: Gdy Chrystus się narodził, wszystkie zwierzęta szły z darami. Niedźwiedź wiedząc, że w szopie jest zimno, chciał przynieść nieco drewna na ognisko:

Ułomol piyknego smrecka i niesie. Ale ze to beł walny krzok, ni móg go uniyś, ba go włók za sobom. A ze musioł bez kiela potocków przechodzić, to sie w koźdym drzywko zamocało, a potem zaroz marzło, no i porobiety się na niym ślicne śklane igielki, ze się smrecek do słonecka śwycił, jak zeby go fto dyjamyntami obsypał. Uwidziało sie to rybkom i dalize hipkać na drzywko. A jak jesce po dródze ptoski takie ślicności obocily, het na smreku posiadaly, a niedźwiydź sytko to wroz zaniósł do sopki i przed Dziycionteckiem postawiał. Z tego to posło, że teraz strojom dzieciom drzywko na Boze Narodzynie i selniejakie śwycidelka na niym wisajom.

Domową krzątanię trzeba było kończyć przed wieczorem, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazdka. Cała rodzina gromadziła się koło stołu, na którym pod obrusem leżało nieco siana, na pamiątkę, że Pan Jezus w stajni się urodził i w żłobie na sianie był złożony. Na Podhalu czasem stół jest związany łańcuchem – aby owce nie rozbiegały się na hali, czasem kładziono ostrze od pługa, gdyż to żelazo służące do pracy nad uzyskaniem chleba miało szczególnie wielką moc magiczną. Na Śląsku pod stołem często kładzie się jakieś ostre narzędzie – w wierzy wigilijnej – jak wierzono – biorą udział zarówno żywi, jak i umarli, w zasadzie do domów rodzinnych przychodzą dusze zmarłych bliskich, ale żelazem zabezpieczano się przed złymi duchami, które mogłyby wraz z dobrymi wkraść się na wilię.

Nakryć do dziś zazwyczaj jest o jedno więcej niż domowników – czekano na niespodziewanego gościa, który akurat tego wieczoru mógłby zawitać. Czasem to miejsce czeka na samego Jezusa, czasem stawia się je z myślą o kimś dalekim lub o kimś niedawno zmarłym. I słusznie – bo to miejsce u naszych przodków było zawsze zarezerwowane dla duchów, które z tamtego świata przybywają, aby spędzić ten święty wieczór z bliskimi.

Dzień wigilijny jest ostrym postem, zasiada się do wili dopiero wtedy gdy na niebie zaświeci pierwsza gwiazda na pamiątkę, że narodziny Jezusa obwieściła gwiazda, która przyprowadziła mędrców za wschodu. Przed wieczrą wszyscy modlą się, czasem czytają fragment Ewangelii o Narodzeniu Pana, głowa rodziny bierze opłatek i dzieli się nim ze wszystkimi, a potem następuje składanie sobie życzeń, które przecież wyrażone w ten święty wieczór powinny się spełnić. W Polsce nieraz płynęły łzy, gdy myślano o nieobecnych, o tych, którzy spędzali tę noc gdzieś w łągrach syberyjskich, a w czasie wojny, o tych którzy w tę noc znajdowali się gdzieś na dalekich frontach, czasem w obcych mundurach, bądź Boże Narodzenie spędzali w lesie, przy choince ozdobionej taśmami od karabinu maszynowego i śpiewali:

*Lulaj że Jezuniu moja peretko,
Lulaj ulubione me pieścidełko,
Ty leżysz na sianku w twardym żłóbeczku,
Ja sypiać muszę pod choineczką
Tobie w stajence aniołki śpiewają,
A za mną szwabiska seriami strzelają.
Masz w żłóbeczku sianko jako piernaty
Wokół nas tu w lesie rwą się granaty
Tobą się święty Józef opiekuje
Ja z lasu do lasu ciągle wędruję.
Lulaj że Jezuniu, lulaj że lulaj,
Ty święta Matulu matkę mą utulaj.*

Podczas wigilijnej wieczerzy je się potrawy nietypowe, przekazane przez tradycję, lecz chyba bliskie sercom naszych przodków. Dlatego niekiedy na wsiach po wili nie sprzątało ze stołu, zostawiając resztki jedzenia na noc, aby duchy mogły w spokoju się posilić, a gdzieśdziej dokoła stołu posypywało się podłogę drobnym popiołem, rano szukało się delikatnych śladów przez nie pozostawionych.

W różnych okolicach Polski różne były zestawy potraw wigilijnych, różna była też ich ilość, choć najczęściej było dwanaście, na pamiątkę dwunastu apostołów. Oczywiście zawsze musiał być mak, na wschodzie Polski w postaci kutii, gdzie indziej jako mak z miodem i łamańcami lub kluski z makiem. Według starych wierzeń ziarna maku odstraszały złe siły, które mogłyby wraz z dobrymi duchami przyjść na wilię. W prawie całej Polsce wilia jest postna, jedynie na terenie dawnych Prus Wschodnich, zarówno u protestanckich Mazurów, jak i u katolickich Warmiaków, do niedawna na stole wigilijnym obowiązkowo pojawiała się mięso. Nie znano tam też opłatków, ten ogólnopolski zwyczaj, jak i postna wilia, rozpowszechniły się na tamtym terenie dopiero po wojnie, wraz z osiedlaniem się przybyszów z innych części kraju.

Zresztą zwyczaj dzielenia się opłatkiem znany jest tylko w Polsce – i u naszych najbliższych sąsiadów, którzy go od nas przyjęli, na Litwie i w niektórych regionach Słowacji. U cudzoziemców budził on nieraz zdziwienie, a nawet zgorszenie – niejednokrotnie trzeba było im tłumaczyć, że używane podczas wili opłatki nie są konsekrowane.

Tak dziś, jak i dawniej, wysyłano opłatki do oddalonych przyjaciół – Kajetan Kraszewski w roku 1876 wysyłał bratu do Drezna wraz z opłatkiem wiersz:

*„Dosiego roku” życząc panu bratu,
Kiedy w rozłące pędzim dni ostatek,
(Choć dziś ten zwyczaj obojętny światu)
Szłę ci opłatek.*

*Dla nas on zawsze Świętość wyobraża;
Pamiątkę łaski udzielonej z Nieba,
A oprócz skarbu branego z ołtarza
Własny kęs chleba.*

*Ojców to naszych obyczaj prastary
Rodzinnej niwy maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary
Święty opłatek.*

Po wieczerzy wigilijnej gospodarze przystępowali do wróżb – trzeba przecież wykorzystać obecność duchów i ich wiedzę o przyszłości, więc dowiedzieć się, jaki będzie zaczynający się w tym dniu rok, jakie będą plony. Wróżby były różne, najczęściej rzucano po garści każdego zboża za obraz lub za belkę podtrzymującą powałę w dawnych domach wiejskich, i patrzono ile ździebeł zatrzyma się na nim, na tyle kóp zboża można liczyć, a na wschodzie Polski ciskano do góry pełne łyżki kutii i wrózano o urodzaju z tego, czy kutia przylgnie do stropu czy odpadnie.

Potem zanoszono do stajni i obory nieco potraw wigilijnych i dodawano do paszy, wraz z kawałkami opłatka (dlatego w paczkach roznoszonych ongiś przez organistów zawsze były też opłatki kolorowe, przeznaczone dla zwierząt), gdyż one pierwsze powitały Jezusa. Jednakże nie wszystkie zwierzęta godne są potraw ze stołu wigilijnego, są to jedynie, krowy i owce, czasem również konie. Krowy i konie w zastępstwie wołu i osła, a owce, bo pasterze wraz z owcami powitali Pana. A oprócz od tego – te zwierzęta są pomocnikami w gospodarstwie, wspólnie z człowiekiem tworzą jego pomyślność.

Później dzieci szukały pod choinką prezentów, a gdy zbliżała się północ, całe rodziny śpieszyły do kościoła na pasterkę. Dopiero podczas pasterki rozpoczynało się śpiewanie kolęd, które już będą codziennie w kościele i w domu towarzyszyły ludziom aż do 2 lutego – święta Matki Boskiej Gromnicznej. Kolęd Polacy mają mnóstwo – naliczono ich około 600. Tylko niewielka część tych kolęd jest powszechnie znana. I chyba polskie kolędy są najpiękniejsze w świecie. Wiele z nich układali poeci, często jednak też anonimowi twórcy, niektóre powstawały na melodię rycerskiego tańca (*Bóg się rodzi, moc truchleje*), jedna nawet stała się inspiracją dla Szopena (*Lulaj że Jezuniu*). *Anioł pasterzom mówił* śpiewano już w XV wieku – a w dalszym ciągu powstają nowe, jak chociażby tak dziś popularna kolęda góralska:

*Oj malučki, malučki
Malučki kiejby rękawicka
Abolityz jakoby,
Jakoby kawołecek smycka.
Cy nie lepiej Tobie by,
Tobie by siedzieć było w niebie
Przecie Twój Tatuś kochany,
Kochany, nie wyganiot Ciebie.*

Nieraz trudno było ludziom pogodzić się z tym, że Bóg musiał urodzić się gdzieś w odległym, wrogim mu kraju – oczywiście lepiej by było, gdyby urodził się między swymi, tu w Polsce. Tu by nikt Mu nie zagrażał, zostałby otoczony należąną opieką. Toteż na Kurpiowszczyźnie śpiewano:

*A u nas na pusczy w Myśckieiem starostwie
Nie byłbyś się rodził mój Jezu, w ubóstwie,
Mawa izbów wiele i mietkie pościele,
Byłbyś leżał jak w puchu.
A na obiad byśwa skrzeczków naskwarzyli
I kasy grycanej thusto nakrasili.
Zając, kuropatwy, choć połów niełatwy,
Byłby Panie dla Ciebie.
Ze się nie tak, Panie, spodobało Tobzie,
Ześ ucierpiął biedę w maluchnej osobie,
Przyjmij serca chęci, miej Kurpian w pamięci,
Tu na pusczy i w niebie.*

Podobnie i Kaszubi zapraszali Jezusa do siebie:

*Gdybyś w Kaszubach był narodzony
Nie na sianeczku byłbyś złożony,
Dałbym Ci sienniczek i pod Cię pierzniczek,
Parę poduszczyków, piernat jak puszat...*

A że Boże Narodzenie to najbardziej polskie, chwytające za serce, święto, nowe kolędy powstawały wszędzie tam gdzie ludziom było trudno, gdy znajdowali się daleko od domu, gdy otaczała ich obca, wroga rzeczywistość.

W czasie wojny partyzanci z Gór Świętokrzyskich śpiewali:

*Idziemy do stajni lichej
Dzieciątka złożyć hołd,
Mateńce jego cichej
Na odzież dajmy żółd.*

*Stajenka jest uboga
Tak zimno, w stajni mróz.
Płacze Dziecina droga,
Bo domu nie ma już.*

*Hej niemieccy siepacze,
Coście spalili dom –
Na zimnie Jezus płacze,*

*Was nieszczęść spali grom!
Nasz szalas – stajnia zimna,
Tam zimno i tu lód,
Odkupi świat Dziecina,
A my z niewoli lud.*

Równocześnie popularna w okresie wojennym kolęda:

*Nie było miejsca dla Ciebie
W Betlejem w żadnej gospodzie
I narodziłeś się Jezu
W stajni, w ubóstwie i chłodzie.*

z racji swego – tak aktualnego w tym okresie – zakończenia:

*A dzisiaj czemu wśród ludzi
Tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
W niejednej człowieczej duszy.*

często śpiewana była w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Zaś w zimie roku 1981, – roku stanu wojennego i internowania tysięcy ludzi tuż przed świętami – niespodziewanie powróciła stara smutna kolęda sięgająca swymi początkami chyba czasów wojen napoleońskich

*...co za smutna wigilija
Każda matka i twa miła
Ojca wspomina*

*Mówili ludzie dziś jeszcze rano
Chłopy na święta urlop dostaną
We wigilię przez dzień cały
Dzieci koło okien stały
I wyglądały*

*Stały od rana aż do zmroku
Patrząc ze smutkiem i ze łzą w oku
Powracając ku piecowi
Kaźde z bólem serca mówi
Ojca nie widać.....*

Dostosowywano też kolędy do aktualnej sytuacji – do *Bóg się rodzi* w okresie stanu wojennego dodawano

*Pociesz Jezu kraj płaczący,
Zasiej w sercach prawdy ziarno,
Siłę swoją daj walczącym
Pobłogosław Solidarność.*

Niejednokrotnie powstawały też teksty wzorujące się na kolędach, aczkolwiek dalekie od święta narodzenia Chrystusa. I znów zacytuję tu popularną, wzorowaną na kolędzie przyśpiewkę z czasów wojny:

*Dzisiaj w Londynie, dzisiaj w Londynie
Wesoła nowina
Tysiąc bombowców, tysiąc bombowców
Leci do Berlina
Berlin się pali, Reichstag się wali,
Goering ucieka, Hitler się wścieka,
Hej kolęda, kolęda!*

Czasem śpiewa się też, choć tylko poza kościołem, zapomniane już powszechnie pastorałki, ludowe pieśni, które opiewają historię zbudzonych nagle pasterzy i ich drogę do Betlejem:

*Północ już była, gdy się zjawiała
Nad bliską doliną jasna łuna,
Którą zoczywszy i zobaczywszy
Krzyknął mocno Wojtek do Szymona
Na te wołania, z smacznego spania,
Porwał się Stach z Grześkiem i spadł z broga,
Maciek truchleje, od strachu mdleje,
Woła: uciekajcie, ach na Boga!*

Następnie, gdy uspakają ich anioł, biegną do stajenki:

*Rzucmy nasze stada!
Niech Pan nimi włada!
A my do Betlejem!*

A jak tam trafić? Podkrakowscy pasterze nie mieli problemów:

*Ot, trzeba iść do Mogiły, potem do Pinczowa,
A z Pinczowa na Bielany, Potem do Głogowa,
Od Głogowa do Betlejem będzie już pół drogi,
Weźmiem z sobą ze dwa sadła, by smarować nogi...*

A że nie można iść do dzieciątka z pustymi rękoma:

*...A ty zaś Rochu, pięknego grochu
weźmij na plecy pół wora,
Pod jednym dachem mieszkaś ze Stachem,
daj mu tłustego kaczoza,
Niech weźmie w kobiele, będzie na niedziele,
terazże idźmy wraz wszyscy...*

Pierwszy dzień świąt jest świętem rodzinnym, odwiedza się tylko najbliższych krewnych i sąsiadów – przy czym zawsze trzeba pamiętać, że pierwszym składającym wizytę w tym dniu koniecznie musi być mężczyzna – i to mężczyzna zdrowy. Rozpoczęcie dnia od wizyty kaleki lub kobiety przyniosłoby pecha na cały rok.

A w drugim dniu świąt, tam gdzie w gospodarstwie oprócz gospodarzy pracowali wynajęci parobcy, panie domu dbały o obfity poczęstunek dla nich, tradycyjnie bowiem święty Szczepan był dniem w którym kończył się roczny kontrakt służby. Mówiono *na święty Scepan każdy sobie pan* i gdy ktoś ze służby odmawiał poczęstunku, tym samym zapowiadał, że będzie szukał gdzie indziej lepszej pracy. A że i służące w ten dzień zmieniały służbę, można było w Beskidach usłyszeć przyśpiewkę:

*Idą Gody, będzie płacu dosyć
Będą gospodynie same wodę nosić.
Same wodę nosić, same prać, gotować
Będą gospodynie kucharek żałować.*

W tym dniu również święcono w kościołach owies, co było starym zwyczajem rolniczym, mającym przynieść obfite żniwa tego prastarego u naszych rolników zboża. W wielu okolicach młodzież męska wychodziła na chór kościelny i – ponoć na pamiątkę, że św Szczepan był kamieniowany – sypała z chóru owies na ludzi w kościele (oczywiście zwłaszcza na dziewczęta). Czasem zbytnicy do owsa dodawali też i nieco grochu, aby uderzenia były bolesne, bo przecież świętego Szczepana bolało, gdy padał nań grad kamieni, niech więc teraz na jego pamiątkę wierni też czują ból uderzeń.

Zboże pozostałe po uroczystości w kościele szło potem do gospodarstw służby kościelnej, toteż nieraz bywało, że z jednej strony proboszcz zwalczał to obrzucanie się owsem w kościele, a z drugiej kościelny i organista dbali o podtrzymanie zwyczaju.

Dawno już zanikła tradycja obchodzenia także trzeciego dnia Bożego Narodzenia – święta Młodzianków, w którym czczono pamięć dzieci pomordowanych z rozkazu Heroda. W tym dniu jedynie w południowej części pogranicza polsko-ruskiego czasem, i to coraz rzadziej, święci się w kościołach wino. Dawniej zwyczaj ten był bardziej rozpowszechniony, ale zaginął, jako że wino nie było w Polsce napojem zbyt często używanym. Uważano, że picie poświęconego wina gwarantowało zdrowie przez cały rok i zapobiegało otruciu, a dodanie paru kropli tego wina do paszy, zabezpieczało bydło przed czarami.

W nielicznych okolicach (np. na Pomorzu) już w ten wieczór pojawiają się pierwsi kolędnicy. Przeważnie jednak rozpoczynają składać życzenia w drugi dzień świąt, bądź też dopiero po świętach. Orszak kolędników zazwyczaj poprzedzany jest dużą, oświetloną od wewnątrz gwiazdą którą jeden z kolędników niesie na kij. Dziś, gdy w każdym domu jest elektryczność, w jasnym pokoju światło małej świeczki czy lampki elektrycznej umieszczonej w środku gwiazdy nie daje należytego blasku, wobec tego często gwiazdę wykonuje się z błyszczącego staniolu, odbijającego światło lamp. Oczywiście kolędnikami mogą być tylko chłopcy bądź młodzi niezonaci mężczyźni, zdrowi, a zwłaszcza nie mający jakiś wrzodów czy liszaji – bo tylko tacy mogą przynieść ze sobą pomyślność. Pozdrawiają domowników:

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie,
Żeby się darzyło w każdym miejscu wszystko stworzenie,
W komorze, w oborze, co daj Panie Boże!*

Albo:

*Na scyńcie, na zdrowie,
na tom Bożom wilijom,
żebyście tu byli zdrowi i weseli
jako w niebie janieli.*

Czasem życzenia są bardziej konkretne:

*Niek będzie pochwalony Jezus Krystus!
Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie,
Żeby się darzyło wszystko stworzenie
Kurki cubate,
Gąski siedlate,
Panny pękate*

albo:

*Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Aby was nie bolała głowa ani bok,
Aby wam się rodziła i kopła
Pszenica i jarzyca, żytko i wszystko,
Abyście mieli w każdym kątku po dzieciątku,
W stodole, w oborze, na polu – daj Boże!*

poczem informują domowników, że w Betlejem narodził się Chrystus i śpiewają kolędy. Oczywiście, życzenia składano nie tylko na wsiach, że zacytuję tu składaną przez biskupa Ignacego Krasickiego:

*Żyj lata matuzalemowe,
Albo przynajmniej połowę
A choćby i ćwierć dla igraszki,
Dwieście lat i to nie fraszki.*

W gronie kolędników często spotyka się przebierańców. Śpiewającym kolędnikom zazwyczaj wtórował Żyd (który w tym przypadku zastąpił dawne duchy pól) i anioł, a do taktu czasem podskakuje rogaty turoń (czasem zastępowany przez mniejszą kozę) – przynoszący płodność kobietom i polom. Bowiem:

*Gdzie turoń chodzi, tam żytko rodzi,
Gdzie turoń rogiem, tam żytko brogiem.*

Rolę turoń pełni chłopiec okryty płachtą lub kozuchem, trzymający w ręku osadzony na kiju drewniany, obity futrem potężny, rogaty łeb zwierzęcy, po pociągnięciu sznurka kłapiący ruchomą dolną szczęką. Oprowadza go zazwyczaj

Żyd albo dziad – często przebrany w kozuch przewrócony włosiem na zewnątrz i przepasany słomianym powrośtem. W czasie przedstawienia dochodzi do upadku, choroby, czy – najczęściej – do śmierci kozy, co powoduje lament oprowadzającego i jest okazją do przymawiania się o dary na leczenie kozy, po otrzymaniu ich koza naturalnie natychmiast zdrowieje.

Do postaci bardzo często spotykanych wśród przebierańców należy biały ubrany anioł oraz śmierć odgrywana przez wysokiego i chudego chłopaka,

w białej masce na twarzy, odzianego w biały strój, czasem zdobiony narysowanym na nim szkieletem.

Rola śmierci jest zrozumiała w obrzędach związanych z pamięcią o zmarłych, aczkolwiek – jak i inne postacie spośród przebierańców – odgrywa tu raczej rolę humorystyczną i nikt jej kosa nie traktuje poważnie. Przypuszczalnie w dawnych wierzeniach „ścinanie” kosą widzów przez śmierć, zabezpieczało ich od takiegoż ścięcia przez śmierć prawdziwą, było więc wróżbą długowieczności.

Ciekawa jest postać diabła, wydawałoby się niestosowna w okresie Bożego Narodzenia czy Nowego Roku, a więc w okresach, które chciałoby się spędzić jedynie w otoczeniu sił dobrych. Jednakże trzeba pamiętać, że ludowy diabeł, to nie groźny szatan, a mało szkodliwa psotna istota, z którą ludzie nauczyli się dawać sobie radę. W zespołach przebierańców diabły należą do najruchliwszych, płatających figle, straszących dzieci, pobrzękujących łańcuchami i dzwonekami zawieszonymi u pasa bądź też na ogonie. Dzwonki te jednak tylko pozornie służą do potęgowania hałasu, w rzeczywistości mają one paraliżować złe moce, jakie mogłyby tkwić w tych postaciach. Dzwonki zresztą są doczepiane do wszystkich postaci związanych z duszami zmarłych lub z potęgami niebezpiecznymi. Trzeba tu przypomnieć powszechną wiarę w magiczną moc dzwonek, których głos przepędza złe siły, rozpędza chmury gradowe, odgania zarazę...

Nadzwyczaj często występuje też niedźwiedź, uchodzący za prawdziwy postrach złych sił. Dziś zapomniano o jego dawnej roli potężnej istoty, pozostał poczciwy miś, strojący żarty, tańczący na rozkaz niedźwiedznika, pokazujący różne sztuczki.

Kolędnicy nie opuszczali żadnego domu, nawet jeśli był we wsi sklep lub karczma żydowska i tam trzeba było wstąpić, bo i Żyd był sąsiadem, aczkolwiek śpiewano mu tylko pieśni z życzeniami nie wspominając z jakiej przyczyny akurat w ten dzień życzenia składają.

Odwiedziny kolędników są dowodem życzliwości – wypada też im się odwdziżyć. Toteż przy odejściu kolędnicy żartobliwie upominają się o dary:

*Mości gospodarzu
domowy szafarzu,
nie bądź tak ospały
każ nam dać gorzały.
Trochę alembika
i do niej piernika,*

*Mości gospodyni
domowa mistrzyni,
każ dać masta faskę
i do niej kiełbasę.
hej kolenda, kolenda!*

A do tych prośb nieraz dołączała się delikatna groźba:

*A jak nam co dacie,
to za kolendę podziękujemy.
A jak nie dacie to pójdziemy.
Wszędzie będziemy głosić o skąpej kolędzie.
Hej kolęda kolęda!*

Dziś w miastach bardzo często spotyka się skarłały zwyczaj kolędowania – po domach chodzą chłopcy z wyciętą z kartonu szopeczką, śpiewają jedną, najwyżej dwie kolędy i oczekują na datek.

Na protestanckich terenach Mazur pruskich, w wigilię Bożego Narodzenia dzieci szkolne pod kierownictwem nauczyciela chodziły po wsi i śpiewały pieśni religijne. Piękny ten zwyczaj, zwany „jutrznią na gody” zaginął w latach trzydziestych XX w., wytępiony przez Niemców, jako polski, przeciwdziałający germanizacji ludności mazurskiej. Próby reaktywowania „jutrzni” w okresie powojennym nie udały się, wobec niechętnego stanowiska nowych osadników uważających mazurskie tradycje protestanckie za niemieckie.

W wielu regionach Polski, tak po wsiach, jak i w mniejszych miasteczkach, robiono sąsiadom dowcipy w noc wigilijną, kradnąc dla żartu różne przedmioty, zamalowując okna czy wsadzając na dach wóz lub brony. Te, pozornie złośliwe psoty, są zabiegami magicznymi, mającymi uchronić sąsiadów od wszelkich złych wydarzeń, jakie by mogły ich spotkać z nadchodzącym rokiem. Po prostu, działa to jak szczepionka, niejako oszukuje się nimi złe siły, które są zmuszone uznać, że przydział zła na ten dom już się wyczerpał i one już nie mogą tu działać. A że takie rozebranie wozu, wciągnięcie go po cichu na dach i złożenie tam świadczy o sprawności psotników, to już zupełnie inna sprawa.

A w paru okolicach Polski zachował się aż do lat siedemdziesiątych XX wieku pradawny zwyczaj, że męska młodzież wiejska składała życzenia wjeżdżając do domów konno – oczywiście nie na kłaczach, bo one, jako istoty płci żeńskiej mogłyby przynieść pecha osobom, którym życzenia się składa. Cóż, konie coraz częściej zastępowane są przez traktory, a do nowoczesnych domów wjazd konno byłby chyba niemożliwy.

Specyficzną odmianą chodzenia po kolędzie było chodzenie z szopkami. Czasem (i najczęściej dziś w miastach) szopka była tylko swego rodzaju legitymacją kolędników chodzących od domu do domu, dawniej jednak szopka była sceną teatru, wywodzącego się z średniowiecznych misteriów. Według rozpowszechnionej legendy zwyczaj odgrywania scen z narodzenia Chrystusa miał zapoczątkować święty Franciszek, prawdopodobnie jednak jasełka takie były znane już wcześniej, a dopiero zakon franciszkanów rozpowszechnił przedstawienia szopkowe w całej katolickiej Europie. Podobnie jak i w innych krajach przedstawienia te w Polsce odgrywano w kościołach, przedzielając sceny poważne wesołymi, czasem rubasznymi.

Ślad kościelnej tradycji pozostał w bryle szopki, najczęściej przedstawiającej stajenkę pomiędzy dwoma wieżami kościelnymi. Dla ułatwienia noszenia i w związku rozbudowaniem formy szopki, proscenium, na którym występowały figurki, zostało cofnięte w głąb. Spowodowało to przeniesienie sceny Bożego Narodzenia na dobudowane piętérko.

Rozbudowuje się także treść przedstawienia, wzbogacana w liczne aktualia, zwłaszcza satyryczne (teatr satyryczny w Polsce, nieraz bezlitosny dla rządzących, do dziś organizuje swe przedstawienia pod nazwą szopki politycznej).

Jednakże właściwą istotą przedstawienia są elementy historii Narodzenia Chrystusa zmieszane z polskim folklorem. Do szopki śpieszą pasterze zbudzeni przez aniołów na tatrzańskich halach, pokazują się postacie krakowiaków, Twardowski przegania diabła, przewijają się scenki z rynku, policjanci, strażacy, kominiarze. Wszyscy śpieszą do Betlejem, jednakowo ludzie lubiani jak i wrogowie.

Jeden tylko naród do Betlejem nie dąży – ten który miał najbliżej, ale który czekał nie na maleńką Dziecinę, lecz na wielkiego władcę:

*Żydzi mówią: skąd Mesyjasz! To Pan nie nasz;
Nie tak On psichodzi, jak w Biblii chodzi;
My go czekamy wielkiego,
Wy Go macie maleńkiego, winter Dzieciątko:*

Do dziś spotyka się teksty oparte na dawnych kantyczkach, a od początku XX wieku teksty jasełek często były opierane na „Betlejem Polskim” Lucjana Rydla – genialnie łączącym w sobie polskie treści narodowe z tradycjami jasełkowymi. Przed pierwszą wojną światową, po pobiciu polskich dzieci we Wrześni za odmowę mówienia pacierza po niemiecku, w rolę Heroda często wcielał się niemiecki cesarz Wilhelm I, a w okresie drugiej wojny w wielu domach odbywały się konspiracyjne przedstawienia jasełkowe, w których rolę Heroda przejmował Hitler a jego żołnierzy SS-mani, zaś „chłopcy z lasu” chronili przed nimi Maryję i nowonarodzonego Jezusa.

W poszczególnych regionach Polski rozwinęły się nieco różniące się między sobą typy szopek; najbardziej rozbudowane architektonicznie wykonywano w Krakowie. Czasem były to małe szopki, sprzedawane jako zabawki, ale budowano też duże, dochodzące do dwu metrów wysokości, przeznaczone do odgrywania jasełek. Tradycja budowania szopek zamierała w okresie międzywojennym, więc od 1937 roku Muzeum Historyczne w Krakowie organizuje konkurs szopek, wskutek czego zamierająca już tradycja nie tylko odżyła, ale wspaniale się rozwija. Ich twórcy stosują coraz to nowe materiały do budowy szopek a do występujących w nich postaci wprowadzają osoby aktualnie popularne, czasem papieża, czasem znanych piłkarzy. Zawsze jednak krakowskie szopki mają jedną cechę wspólną – muszą być zainspirowane architekturą Krakowa z jego licznymi wieżami, zwłaszcza z wieżą mariacką, często ozdobione białą czerwonymi chorągwiami lub polskim orłem. Także kilka innych miejscowości organizuje podobne konkursy – często wystawiane tam szopki oparte są na miejscowej architekturze i krajobrazie.

Noc z 31 grudnia na 1 stycznia zaczyna nowy rok kalendarzowy, więc trzeba spędzić ją wesoło, aby radosny i pomyślny był też nadchodzący nowy rok. W niektórych miejscowościach w sylwestrowy wieczór muzykanci chodzili wieczorem po domach, grając kolędy, a gospodynie piekły specjalne ciasteczka lub pierniczki zwane „szczodrakami” (od „szczodrych dni” jak nazywano okres między Nowym Rokiem a Trzema Królami) lub „nowolatkami”. Pieczywem tym następnie obdarowywały dzieci, które już wieczorem albo w sam dzień Nowego Roku przybiegały z życzeniami. Na Pogórzu Limanowskim w XIX wieku sypały one owsem w okno i śpiewały życzenia, do których dodawano prośbę o obdarowywanie „szczodrakami”:

*Niech będzie pochwalony Jezus Krystus!
Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,
aby nam Pan Jezus dał doczekać drugiego
we szczęściu, we zdrowiu,
we mniejszych grzychach,
a we większych radościach,
w Boskich miłościach,
w oborze, w komorze.
Powiadają chłopacki,
zeście piekli scodracki,
dajcie tyz i nam,
nagrodzi wam Pan Jezus i święty Jan.*

Póki były we wsiach dwory, w wigilię Nowego Roku zbierali się fornele przed dworem i „wytrzaskiwali stary rok”, czyli strzelali z batów, składając w ten sposób życzenia dziedzicowi, czasem też rządcy, proboszczowi czy innym ważniejszym osobom we wsi. Na Huculszczyźnie nie ograniczano się jedynie do strzelania z batów. Górale wychodzili przed domy i gęstą palbą z fuzji albo z pistoletów żegnali stary i witali Nowy Rok,

Jednakże prawie w całej Polsce noc sylwestrowa przebiegała prawie niezauważalnie bądź była przemodlona w kościołach, huczne zabawy sylwestrowe weszły w modę dopiero niedawno. Dziewczęta pytały się duchów o przyszłość, podobnie jak w andrzejki, chłopcy czynili sąsiadom psoty jak w noc wigilijną. W Karpatach, a zwłaszcza w Beskidzie Żywieckim, obchodzenie Nowego Roku przyniesione z Bałkanów przez wędrujących stamtąd pasterzy, wysuwa się na pierwszy plan w całym cyklu bożonarodzeniowym. Tak ulice samego Żywca, jak i drogi w sąsiednich wsiach w tę noc roją się od licznych grup przebierańców składających się z dorosłej młodzieży męskiej, wśród których nie brak też ludzi od dawna żonatych, jak również młodych chłopaków.

Właściwy okres Bożego Narodzenia zamyka Święto Trzech Króli. W ten dzień, na pamiątkę darów, jakie ci królowie ofiarowali Dzieciątku, święci się kredę, kadzidło oraz złote obrączki. Kredą pisze się na drzwiach domów datę roczną oraz K+M+B, poprzedzielane małymi krzyżykami monogramy Kacpra, Melchiora i Baltazara, jak mieli się ci królowie nazywać (choć naprawdę te trzy litery stanowią skrót łacińskiego błogosławieństwa *Christus mansionem benedicat* – „Niech Chrystus błogosławi ten dom”). Święcona kreda służyła również jako środek przeciw czarom. Zamiast kadzidła czasem używało się jagód jałowca, które spalane również dają kadzidlany zapach. Natomiast na Kurpiach dodatkowo święci się w ten dzień gałązki jałowca, którymi następnie okadza się dom i oborę, aby w ten sposób zabezpieczyć obejście przed chorobami.

Z domów wynosi się snopy, które stały od wigilii, czasem likwiduje się choinki, chociaż często stoją one aż do 2 lutego – do święta Matki Boskiej Gromnicznej. W niektórych okolicach tylko do tego dnia chodzili po domach kolędnicy, w innych natomiast zmieniał się program kolędowania. Od Trzech Króli wyruszają „Herody” – wędrowny teatr, idący od domu do domu z przedstawieniem i ze śpiewem:

*Trzej królowie monarchowie
Gdzie śpiesznie dążycie...*

a na dawnych Mazurach Pruskich śpiewano:

*Przyjechali Trzej Królowie z darami,
Przyjechali do Jezusa Chrystusa.
Po gwiazdach się miarkowali
I nastraszyli trzech pasterzy przy drodze.
Pytali się, gdzie sie Syn Boży narodził?
Narodził się Syn Boży z Maryi Dziewicy.
Synu Boży, daj nam ujrzeć Boskie lice.
W Jordanie cicha woda stała,
Tam panna Maryja Synecka skąpała,
A skąpawsy do złobu Go włożyła.*

Liczba aktorów tego teatru jest zmienna. Główne role grają: król Herod, występujący zazwyczaj w czerwonym płaszczu, złotej koronie i z berłem

w ręku, marszałek, rzadziej zwany hetmanem, czasem w Polsce południowej, na terenie dawnego zaboru austriackiego, feldmarszałkiem, z mieczem w ręku i w efektownym mundurze, brodaty Żyd w długim czarnym płaszczu i z grubą księgą (*żydowską Bibliją*), śmierć i diabeł. W zasadzie ten zespół wystarczał, często jednak był uzupełniany o postacie drugoplanowe, żołnierzami, Turkiem, polskim ułanem (zawsze w wysokim czaku ułańskim), chłopcem niosącym gwiazdę, rzadziej również trzema królami i Herodową. A że rzecz dzieje się na dworze królewskim, obowiązują dworskie obyczaje. Przed wejściem do domu marszałek grzecznie prosi o pozwolenie odegrania przedstawienia (*panie gospodarzu, pani gospodyni, a czy każecie, czy też nie, rozweselić swój dom*), a dopiero po uzyskaniu zezwolenia orszak wchodzi, a marszałek prosi o krzesło dla króla. Od momentu, w którym król Herod usiądzie na krześle zaczyna się gra. Krzesło staje się tronem, z którego król wygłasza mowę, przedstawia się jako władca potężny, trzęsący całym światem, zwierzchnik innych panujących:

*Nie lękam się w świecie żadnej odmiany
bo jestem król Herod i pan nad pany.*

To dobre królewskie samopoczucie ulega jednak nagle zachwianiu i to dosłownie: król stwierdza, że tron pod nim się chwieje. Chwyta go nieznanne dotychczas uczucie: strach. Woła marszałka i dowiaduje się od niego, że ponoć gdzieś narodził się nowy król żydowski.

Aby się dowiedzieć, gdzie się to stało, król wzywa do siebie żyda-rabina (ciekawe, że te dwa pojęcia łączą się tu w jednej postaci), który po wielu próbach wykręcenia się od jasnej odpowiedzi wyczytuje z książki, że fakt narodzenia nastąpił w Betlejem. Herod wysyła tam wojsko z rozkazem wymordowania wszystkich małych chłopców – po chwili wchodzi marszałek i melduje, że rozkaz został dokładnie wykonany, nie oszczędzono nawet królewskiego syna.

Król rozpacza i woła:

*Oj biada, biada mnie Herodowi
Utraponemu wielce królowi.*

Ale gdy po niego przychodzi śmierć, próbuje za wszelką cenę przedłużyć sobie życie. Śmierć \ jednak nie daje się przebłagać ani przekupić, macha kosą, a diabeł, wołając:

*Królu Herodzie
za twe zbytki,
idź do piekła
boś ty brzydki!*

porywa Heroda do piekła.

W niektórych okolicach Polski ten schemat bywa znacznie wzbogacony o elementy niezwiązane z właściwą treścią przedstawienia. Na przykład Turek walczy z żołnierzami Heroda ubranymi w fantazyjne czapki ozdobione choinkowymi bombkami. Nieroztrzygniętą walkę przerywa Herod, stwierdzając, że nie ma ona sensu, bo obaj walczący są poganami. Na to przybywa polski ułan, który w walce ginie, a zespół śpiewa ludową pieśń o śmierci żołnierskiej i o kwiecie który wyrósł na samotnym grobie. Ten pozbawiony logiki motyw powstał prawdopodobnie z nawarstwienia się na stare, wywodzące się jeszcze ze średniowiecznych misterii przedstawienie o królu Herodzie, tradycji pol-

skich walk z Turkami oraz z rozbudzenia uczuć patriotycznych w drugiej połowie XIX wieku.

Jeszcze przez cały styczeń przewijają się wspomnienia o Bożym Narodzeniu, jeszcze w kościołach śpiewa się kolędy, jeszcze w domach stoją choinki. Ten okres poświąteczny trwa 40 dni – bo wg prawa żydowskiego w czterdziestym dniu po urodzeniu dziecka zanoszono je do świątyni, aby ofiarować nowonarodzonego Bogu. I w 40 dni po Bożym Narodzeniu, 2 lutego wypada jedno z najstarszych świąt maryjnych – święto Matki Bożej Gromnicznej. Ludzie przynoszą z kościołów zapalone świece, symbol Panny Maryji. Zaczyna się nowy okres roku obrzędowego. A za 10 miesięcy nadejdzie adwent – i rozpoczną się przygotowania do ponownego uczczenia najpiękniejszego naszego święta.

*

Takie były tradycyjne święta. I takie nosimy je wszyscy w swoich sercach. Ale były też i inne. Znany jest obraz Jacka Malczewskiego „Wigilia na Syberii”. Wokół pustego stołu siedzi grupa mężczyzn, niektórzy mają głowy oparte na rękach, twarze wszystkich są bardzo smutne. Widać, że myślami są daleko – że wspominają dom rodzinny, światła na choince, łamanie się opłatkiem z najbliższymi.

Ten obraz przedstawia zesłańców z czasów carskich. Ci mężczyźni wiedzą, za co zostali wywiezieni na Syberię, wiedzą, że Syberia jest karą za dążenie do wolnej Ojczyzny, do wyrwania jej z rąk Moskali. Każdy z nich stanął kiedyś przed wyborem – służba Ojczyźnie, choćby i za cenę zesłania lub śmierci, lub zgoda na rosyjskie panowanie. Wybrali.

Dziś Jacek Malczewski mógłby namalować inny obraz. Przy pustym stole siedzi grupa osób – mężczyzn, kobiet, małych dzieci. Dobrze, jeśli zamiast opłatka mają kromkę chleba, aby się nią podzielić. Im nikt nie dawał prawa wyboru – zesłanie było karą za zbrodnię urodzenia się Polakiem.

Różne były wigilie zesłańców, czasem musiały być zakonspirowane, utajnione zarówno przed kierownictwem kołchozu czy łagru jak i przed tamtejszymi żulikami-donosicielami. Czasem miejscowe władze udawały, że nie wiedzą, dlaczego zesłańcy w ten wieczór gromadzą się, nie widzą zielonej gałązki przybitej do ściany baraku, nie słyszą cicho nuconych kolęd, a nawet pozwalały kończyć nieco wcześniej pracę.

Lecz życzenia – i tych z czasów carskich, i tych z czasów sowieckich były jednakowe: aby przeżyć i aby w następne święta przełamać się opłatkiem – już w Polsce. I zaśpiewać pełnym głosem:

Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą...